

Krzysztof Błażewski

Chcieli umierać dla Polski. Bydgoscy kamikadze

słowa kluczowe: kamikadze, żywe torpedy, ataki samobójcze, Bydgoszcz

Zgłaszali się masowo. Byli wśród nich starsi wiekiem wojskowi weterani i uczniowie gimnazjów. Bezrobotni, więźniowie, robotnicy, inwalidzi i ludzie wolnych zawodów. Mężczyźni i kobiety. To, co mieli najcenniejsze – własne życie, chcieli oddać za Polskę. W 1939 roku około 5000 Polaków zgłosiło się jako żywe torpedy do samobójczych ataków na wypadek wybuchu wojny. Desperackie, z narażeniem życia pojedyncze akcje, które pociągały za sobą znaczne straty w obozie wroga lub otwierały drogę do skutecznego ataku, stosowane były od najstarszych czasów, od początku walk i wojen. Poświęcający się w ten sposób na ogół tracili życie, lecz jeśli ich czyn niósł za sobą znaczne straty w szeregach wrogów lub pozwalał na dokonanie istotnego, przełomowego manewru, stawali się herosami, bohaterami, o których pamiętano latami, układano wiersze, śpiewano pieśni. Pionierami współczesnych prób masowego wykorzystania ochotników do poświęcenia życia na polu walki byli Japończycy i Włosi. Cały świat zna dziś słowo kamikadze oznaczające lotników z Kraju Wschodzącego Słońca, którzy samobójczymi atakami na alianckie okręty usiłowali odwrócić losy drugiej wojny światowej. Japończycy myśleli o samolotach, Włosi – o wystrzeliwanych przez okręty torpedach z załogą ludzką. Próbowali ich używać jeszcze w czasie pierwszej wielkiej wojny, doskonalili je w latach 30., kiedy toczyli wojnę o zajęcie Abisynii. Jednak trafienie torpedą wystrzeliwaną z dużej odległości w cel znajdujący się w ruchu okazało się problemem praktycznie nie do rozwiązania. Jedynym wyjściem wydawało się wyposażenie takiej torpedy w... człowieka, który nią pokieruje. Oczywiście, bez większych szans na uratowanie się, choć we włoskich planach i próbach zakładano, że sternik torpedy musi mieć czas i możliwość na bezpieczną ewakuację w ostatniej chwili przed wybuchem¹.

¹ N. Klatka, *Polskie żywe torpedy w 1939 roku*, Gdańsk 1999, s. 82-85.

Kiedy Europa znajdowała się w przededniu drugiej wojny, nasilał się w Polsce stan zagrożenia, wiosną 1939 roku o użyciu japońskich torped kierowanych przez potencjalnych samobójców podczas wojny mandżurskiej, a także zbudowaniu takich we Włoszech, szeroko rozpisywała się ówczesna prasa. Dnia 6 maja 1939 roku redakcja popularnego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, ukazującego się w Krakowie, opublikowała list nadesłany przez trzech młodych warszawiaków: braci Lutostańskich oraz ich szwagra Bożyczkę. *Wzywamy wszystkich Polaków, co chcą niezwłocznie oddać życie za ojczyznę w charakterze żywych torped, żywych bomb, w charakterze żywych min przeciwpancernych (...). Nie wątpimy, że takich ludzi zgłoszą się tysiące (...). Oddajemy swoje życie do dyspozycji Marszałka Polski*².

Już dwa dni później do redakcji „Dziennika Bydgoskiego” napisał 27-letni bydgoszczanin, Alfons Kowalski: *Zgłaszam się jako kandydat na „żywą torpedę” przeciw: okrętom, czołgom i w ogóle rzeczom, które zagrażać będą Ojczyźnie naszej na wypadek zbrojnego napadu. O gotowości mojej proszę powiadomić Wodza Naczelnego, p. Marszałka Śmigłego-Rydza. Pewny jestem, że nie zabraknie tych, którzy pójdą śladami moich poprzedników, a będzie to najlepszą odpowiedzią dla tych, co czynią zakusy na całość i wolność naszej Ojczyzny i że lista tych, którzy gotowi są do natychmiastowego złożenia swojego życia dla naszej Ojczyzny, kończy się na ostatnim Polaku*³. Zgłoszenie zostało wydrukowane 10 maja. Zamieszczono je na odległej stronie gazety, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, przy wiadomościach ściśle lokalnych, dotyczących Bydgoszczy. Opatrzono zostało wstępem i komentarzem. Przytoczono fragment apelu opublikowanego w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, ale odniesiono się także w odredakcyjnym komentarzu do samej idei: *Dzisiejsze chwile osobliwe ciągle przynoszą dokumenty ofiarności i gotowości całego społeczeństwa polskiego w obliczu niebezpieczeństwa. Wśród tych dokumentów znajdują się i takie, które przechodzą zwykłą miarę ludzkiego poświęcenia. Tak na przykład kilku młodych ludzi podjęło akcję o podłożu wręcz bohaterским, zgłaszając się do dyspozycji władz wojskowych na tzw. żywe torpedy. A więc na śmierć dobrowolną, poniesioną dla skuteczniejszej obrony kraju! (...) Byliśmy pełni podziwu dla abnegacji żołnierzy i oficerów Mikada, którzy każdej chwili gotowi są dla ojczyzny popęlić harakiri. Ale Japonia to kraj egzotyczny (...) ludzie wychowani w innych niż Europejczycy tradycjach. W Europie nie znajdzie się chyba drugi taki kraj, gdzie prości, nieznani dotąd nikomu ludzie w chwili niebezpieczeństwa skazują się sami na całopalenie, by*

² Ibidem, s. 18.

³ „Dziennik Bydgoski” z 10 maja 1939, s. 14.

ojczyźnie oddać usługę⁴. Opublikowanie tej informacji musiało zrobić spore wrażenie na czytelnikach i wywołać potrzebę naśladownictwa, bowiem od tej pory co kilka dni „Dziennik Bydgoski” podawał kolejne nazwiska osób zgłaszających się na potencjalnych samobójców. Niektórzy z nich podawali powody swoich kroków, inni pisali płomienne apele wzywające do obrony ojczyzny na wypadek napaści wroga, kolejni wzywali do naśladowania pierwszych ochotników. Co znamienne, redakcja drugiego bydgoskiego popularnego dziennika ukazującego się w tamtym czasie, „Kurier Bydgoskiego”, ani takich listów nie publikowała, ani też o zgłaszaniu się na żywe torpedy w ogóle nie informowała.

Dnia 16 maja „Dziennik Bydgoski” pod tytułem „Żywych torped zgłasza się coraz więcej” informował: *Do redakcyj pism polskich wpłynęło już kilkaset zgłoszeń – ludzi starych i młodych, gotowych do oddania życia jako żywe torpedy (...) Nie wiemy, jak się do tej akcji odniosą władze wojskowe, w każdym razie mają one ważne znaczenie propagandowe. Świadczą one wobec całego świata o gotowości narodu polskiego do największych ofiar, do bohaterstwa, które nie ma bodaj nigdzie równego*⁵. Poniżej zamieszczone zostały pełne treści dwóch kolejnych listów, które trafiły do redakcji.

*Miłość Ojczyzny i przykłady rodaków obecnie towarzyszy broni zniewalają mnie stanąć w zaszczytnych szeregach obrońców naszej ziemi – pisal kapral rezerwy z Kruszewicy, który prosił o niepodawanie nazwiska. – Zgłaszam się ochotnie walczyć jako żywa torpeda w każdej chwili, jeżeli zajdzie tego potrzeba przeciw wrogim okrętom godzącym w całość naszych granic. Mam nadzieję, że znajdę w grodzie Piasta wielu tego rodzaju naśladowców, którym bratnią dłoń podaję i ściskam serdecznie*⁶.

*Zgłaszam się jako ochotnik do żywej torpedy przeciw okrętom, czolgom i w ogóle rzeczom, które zagrażają Ojczyźnie naszej (...) Kładąc podpis pod powyższym oświadczeniem zdaję sobie sprawę z całej świadomością, że jako Polakowi cofnąć mi się nie wolno, ani też nie mam tego zamiaru – pisal Tadeusz Kapeliński z Sudlinowa, były ochotnik zaolziański i węgierski, lat 24*⁷.

Dwa dni później „Dziennik Bydgoski” poinformował, że kolejni kandydaci zgłosili się, przybywając do redakcji osobiście. 29-letni Adam Środa z Bydgoszczy prosił „o zameldowanie p. Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, że gotów jest na rozkaz poświęcić się jako żywa torpeda”. Następnymi ochotnikami byli bydgoszczanie ze Szwedzkiej: Anstazy Szczek zamieszkały przy ul. Na Wzgórzu 5, z zawodu stolarz, ochotnik wojskowy, oraz Walenty Gramza z ul. Nowodworskiej 39,

⁴ Ibidem, s. 14.

⁵ „Dziennik Bydgoski” z 16 maja 1939 r., s. 13.

⁶ Ibidem, s. 13.

⁷ Ibidem, s. 13.

z zawodu ślusarz, pozostający bez pracy⁸. Znamienny był kolejny list do redakcji, przytoczony obok wyżej wymienionych zgłoszeń. *W wojsku nie byłem, gdyż się nie nadawałem, a chciałbym się mym życiem ojczyźnie przysłużyć i należeć do szeregów jej obrońców* – prosił Florian Boruch z ul. Nakielskiej⁹.

W ciągu tygodnia do różnych redakcji gazet w całej Polsce zgłosiło się około tysiąca osób! Byli wśród nich uczniowie, byli żołnierze, ale także inwalidzi, bezrobotni, chorzy psychicznie, desperaci i przestępcy odsiadujący wyroki w więzieniach. Kobiety i mężczyźni. Samotni i ojcowie rodzin. Deklarowali, że składają swoje życie w ręce marszałka Polski, którą to rolę pełnił wówczas Edward Śmigły-Rydz. Nikt w redakcjach, rzecz jasna, nie wiedział, co z ochotnikami zrobić. Deklaracje i zgłoszenia usiłowano przekazać wojsku, ale nawet dowództwo Marynarki Wojennej nie wiedziało, co począć z ochotnikami. Sęk w tym, że ani nigdy w planach działań morskich nie przewidywano wykorzystania torped sterowanych przez ludzi, ani w ogóle takich pocisków czy bomb polska marynarka nie posiadała, ani też nie miała zamiaru ich zakupić! W tej sytuacji listy osób zgłaszających się powędrowały do szaf w budynku sztabu marynarki w Gdyni.

Sytuację wokół deklaracji i nastroje społeczne, jakie one wywołały, doskonale podsumowała już 2 czerwca 1939 roku Zofia Żelska-Mrozowicka na łamach „Dziennika Bydgoskiego”. *Tak zwany „batalion śmierci” odpowiadający wybitnie polskiej mentalności „Kmicicowej” ma duże wzięcie i rośnie z godziny na godzinę* – pisała. – *Zgłaszają się młodzi mężczyźni z kategorią D lub E, kobiety, uczniowie itd. (...) Nazwiska, imiona, adresy, wiek, a nawet sytuację materialną niektórych kandydatów na żywe torpedy znamy wszyscy, gdyż szeroko pisze o nich prasa (...). W ten sposób powstał już jakby cały Legion Bohaterów Przyszłych, otoczonych glorią chwały, a jeszcze zupełnie nietkniętych tzw. „żądłem śmierci”. I chwała Bogu. Dość już naumieraliśmy za ojczyznę. Teraz chcemy dla niej żyć, aby i ona żyła, rozkwitała, krzepła w moc i potęgę*¹⁰.

Autorka tej publikacji zasugerowała, że dalsze zgłoszenia powinny wpływać nie do redakcji gazet, ale do władz wojskowych i powinny zostać objęte najściślejszą tajemnicą, by nie dowiedziały się o nich obce wywiady, co umożliwiłoby wykorzystanie zapalał zgłaszających się do różnych samobójczych ataków w przypadku wybuchu wojny, a także by chronić ochotników przed ich zdemaskowaniem. Wcześniej można byłoby zapalał zgłaszających się wykorzystać do potrzebnych i ryzykownych eksperymentów z bronią, do działań wywiadowczych, do zwalczania plotek, do troski o rozwój gospodarki polskiej. *Nie sztuka umrzeć*

⁸ „Dziennik Bydgoski” z 18 maja 1939 r., s. 11.

⁹ *Ibidem*, s. 11.

¹⁰ „Dziennik Bydgoski” z dnia 2 czerwca 1939, s. 1-2.

– konkludowała Żelska-Mrozowicka. – *Wszyscy i tak pomrzemy, chodzi o to, by jak najwięcej było z tego pożytku! (...) W naturze polskiej leży skłonność do bohaterstwa w wielkich sprawach, a brak ochoty do wysiłku w rzeczach drobnych pozornie*¹¹.

W tym samym numerze „Dziennika Bydgoskiego” na innej stronie zaprezentowano rysunek przedstawiający wizję żywej torpedy. Przez morskie fale w kierunku widocznych na horyzoncie sylwetek zapewne wrogich okrętów wojennych mknie niby-łódka ze sterem z tyłu, w której w pozycji leżącej, trzymając w dłoniach kierownicę, leży człowiek. Był to przedruk z tygodnika „Wielkopolanin”. *Władze wojskowe dotąd w sprawie „żywych torped” jeszcze się nie wypowiedziały – informował „Dziennik” – nie wątpimy jednak, że w razie potrzeby skorzystają z pięknej, nie mającej sobie równych na świecie ofiarności licznych ochotników.* Do rysunku dołączone zostały dane personalne następnych ochotników – mieszkańców Bydgoszczy, którzy zgłosili się do redakcji: Bolesław Klich ul. Chojnicka 13, Stefan Zagórski ul. Siedlecka 32, Roman Jagodziński ul. Lubelska¹².

Już następnego dnia do listy kandydatów na żywe torpedy w redakcji „Dziennika Bydgoskiego” dopisali się kolejni mieszkańcy Bydgoszczy i okolic: Bronisław Osiński z Osielska, Jan Tomala z Wudzyna, Jan Hallmann z Bydgoszczy ul. Śląska 16 i Aleksander Buczyński z Bydgoszczy z ul. Żwirki i Wigury 38, *były ochotnik Wojsk Polskich z roku 1919, uczestnik walk z bolszewikami, zgłasza również swoją gotowość spełnienia obowiązku żołnierskiego w charakterze żywej torpedy i prosi o zameldowanie o swej decyzji Naczelnemu Wodzowi marsz. Śmigłemu-Rydzowi*¹³.

Nie minęły cztery dni, a na swoich łamach popularna bydgoska gazeta ponownie w tytule informacji powiadomiła, że „szeregi «żywych torped» mnożą się...”. *Zgłoszeń kandydatów na żywe torpedy przybywa ciągle – podawał „Dziennik”. – Nie ma dnia, żeby w redakcji „Dziennika Bydgoskiego” nie zjawili się ochotnicy, bądź z miasta, bądź z wsi pomorskich. Równie licznie płyną zgłoszenia do redakcyj innych pism polskich, toteż liczba kandydatów wyraża się już nie w setkach, a w tysiącach*¹⁴.

Na łamach tej samej gazety zacytowano kolejny list ochotnika: *„Miłość Ojczyzny i przykłady rodaków, a obecnie już towarzyszków nowej broni zniewalają mnie stanąć w zaszczytnych szeregach obrońców naszej ziemi. Zgłaszam się jako ochotnik do „żywej torpedy” przeciw okrętom nieprzyjacielskim i w ogóle tym karaluchom, którzy zagrażają naszej ukochanej Ojczyźnie (...) Mam nadzieję, że*

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, s. 10.

¹³ „Dziennik Bydgoski” z 3 czerwca 1939 r., s. 10.

¹⁴ „Dziennik Bydgoski” z 7 czerwca 1939 r. s. 10.

znajdzie się w powiecie szubińskim kilkunastu młodych obywateli, którzy gotowi są do natychmiastowego oddania życia za ukochaną Ojczyznę, a którym dłoń bratnią podaję i ściskam serdecznie. Stefan Dziennik, robotnik, maj. Jeżewo, pow. Szubin¹⁵.

Był to prawdziwy ruch społeczny. O zgłaszających się rozprawiano na ulicy, na spotkaniach rodzinnych. Byli wśród nich tacy, którzy szeroko o tym opowiadali, ale i tacy, którzy tą informacją nie chcieli się dzielić z nikim.

Akcja zgłaszania się kolejnych kandydatów prawdopodobnie wygasła w połowie czerwca. Trudno założyć, by redakcja „Dziennika Bydgoskiego” o następnych zgłaszających się do niej ochotnikach nie informowała. A jednak w lipcowych i sierpniowych wydaniach gazety nawet drobnych wzmianek o kolejnych żywych torpedach nie ma. Prawdopodobnie najbardziej impulsywne osoby zareagowały stosunkowo szybko, potem jednak przyszedł czas na ochłonięcie i refleksje. Jednak świadomość, że kandydatów jest wielu i oczekują oni na rozkazy, zdążyła się już stać powszechna. Podczas uroczystych obchodów Dni Morza w Bydgoszczy na Starym Rynku pod koniec czerwca 1939 roku jednym z elementów imprezy był korowód statków i łodzi udekorowanych przez bydgoskie firmy. Wystawiono m.in. makietę żywej torpedy, zbudowaną według pomysłu Alojzego Chmielewskiego, kapitana portu Lloyd Bydgoskiego¹⁶.

W Polsce ostatecznie skończyło się na przyjęciu zgłoszeń napływających ponoć aż do końca sierpnia i systematycznym chowaniu danych kandydatów... do specjalnej szafy w kierownictwie Marynarki Wojennej. Część ochotników skierowano na standardowe przeszkolenie wojskowe. Samobójczych ataków w żadnym rodzaju broni w czasie kampanii polskiej nie zastosowano ani razu. Jedyna sytuacja, kiedy rozważano użycie kierowanych przez ludzi pocisków, miała miejsce w pierwszych dniach wojny na Wiśle pod Chełmnem. W sztabie Armii „Pomorze” powstał wówczas projekt zbudowania drewnianych pływaków w kształcie trójkąta, na ich wierzchołkach miały być umocowane miny. Tego rodzaju broń miała być holowana przez pływaków w kierunku prowizorycznej przeprawy przez Wisłę, zbudowanej przez Niemców po zburzeniu mostu przez wycofujące się oddziały polskie. Skończyło się jednak na apelu o zgłaszanie się ochotników do sterowania minami. Chętnych zabrakło, akcja nie doszła do skutku, dotarcie do ochotników sprzed wojny zgłaszających się na żywe torpedy w warunkach wojennego rozgardiaszu okazało się niemożliwe¹⁷.

Jak po latach oszacowano na podstawie zachowanych tylko częściowo archiwaliów (część list zgłoszeń dostała się w ręce Niemców) i po przejrzeniu gazet

¹⁵ *Ibidem*, s. 10.

¹⁶ „Dziennik Bydgoski” z 27 czerwca 1939 r., s. 12.

¹⁷ S. Smolis, *Podwodna broń dywersyjna*, Warszawa 1974.

z 1939 roku, takich ochotników mogło być nawet 5 tysięcy, z czego ok. 2 tysięcy znanych było z imienia i nazwiska (lub inicjałów) oraz miejscowości, w której mieszkali. Z ustaleń badacza zagadnienia, Narcyza Klatki, wynika, że nasz region należał do „przodujących” w tym zakresie w kraju. Klatka ustalił, że z Bydgoszczy zgłosiło się co najmniej 87 osób znanych z imienia i nazwiska, co stawiało miasto na siódmym miejscu w Polsce pod względem stosunku liczby ochotników do liczby mieszkańców. W grupie tej znalazło się 8 osób zarejestrowanych w Gdyni, w dowództwie Marynarki Wojennej, 69 ochotników wymienionych na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i 10 w „Wieczorze Warszawy”¹⁸. Wśród ochotników do roli żywej torpedy według zgłoszeń znajdujących się w zasobach archiwalnych kierownictwa Marynarki Wojennej znajdują się następujący mieszkańcy Bydgoszczy: Antoni Lato (ul. Pijarów), Franciszek Męczyński (ul. Kaszubska), Roman Nowakowski (ul. Kaszubska), Zygmunt Orłowski (ul. Nowa), Florentyna Palicka (ul. Janickiego), Piotr Pijarowski (ul. Garbary), Alfons Słomian (ul. Nakielska). Z kolei do redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” zgłosili się Stefan Bukowski (ul. Długosza), Stanisław Czuczwa (ul. Pawła z Łęczycy), Zofia Pudłowska (pl. Poznański), Dobiesław Szymański (ul. Pawła z Łęczycy). Ponadto Klatce udało się nawiązać w 1994 kontakt listowny z kolejnym kandydatem na żywą torpedę, bydgoszczaninem Stanisławem Radoszewskim (rocznik 1919)¹⁹.

Liczba podana przez N. Klatkę jednak nie jest precyzyjna, gdyż niektóre nazwiska powtarzają się w dwóch miejscach, np. Zygmunt Orłowski występuje w aktach KMW oraz jako ochotnik w IKC. Klatka nie wziął też pod uwagę osób zgłaszających się do redakcji „Dziennika Bydgoskiego”.

Polska była jedynym krajem na świecie, w którym miał miejsce tego typu publiczny zaciąg ochotników do wojska celem samobójczych ataków na wypadek wojny. Dowodnie przekonuje to o duchu Polaków i ich gotowości do poświęcenia dla kraju. Szkoda, że zapal ten nie został wykorzystany we wrześniu 1939 roku w przemyślany i mądrze zaplanowany sposób. Jak ustalił Narcyz Klatka, blisko połowa ochotników do oddziałów żywych torped we wrześniu 1939 roku i w okresie okupacji wstąpiła ochotniczo do Wojska Polskiego i ruchu oporu²⁰.

Swoistym post scriptum do akcji zgłaszania się ochotników może być list Witolda Lenicy z Torunia zamieszczony na łamach „Dziennika Bydgoskiego” w rubryce „Czytelnicy mają głos”, opublikowany 11 czerwca 1939 roku: *Przeglądając listy „żywych torped” i liczne artykuły zamieszczane w naszych dziennikach,*

¹⁸ N. Klatka, op. cit., s. 38.

¹⁹ N. Klatka, op. cit., s. 139, 143-163.

²⁰ Ibidem, s. 11.

nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście większość tych ofiarnych ludzi będzie zdolną i przygotowaną do podjęcia tak ważnych i odpowiedzialnych przedsięwzięć? Mam wrażenie, że spośród kandydatów na „żywe torpedy” jest też spora grupa „kandydatów”, szukających przygód, emocji i nawet desperatów życiowych. Najbardziej bodaj interesującą jest młodzież – do 20 lat: myślę, że raczej wielu z nich zgłosiło się z młodzieńczego popędu, bohaterskiego porywu stania się nagle sławnym, aniżeli z rozsądku, znajomości sprawy i – na pewno, bez pozwolenia rodziców... (...) Przed wszystkim na „żywe torpedy” nadają się ludzie dorośli, odpowiedzialni, a zwłaszcza opanowani, nie nerwowi lub przeczuleni, gdyż w tak ważnych momentach trzeba będzie zdobyć się nie tylko na wyczyn bohaterski, ale na przytomność umysłu, przebiegłość i opanowanie nerwów (...) Otóż każdy Polak powinien być ochotnikiem, pełnym gotowości bojowej w obronie Ojczyzny, nie każdy zaś może być kandydatem na „żywą torpedę”, pierwszy idzie na możliwą śmierć, drugi natomiast na pewną i szaleńczą śmierć. Niech dobrze to rozważy nasza młodzież, zwłaszcza kobiety... (...) Bądźmy jednak dumni, że znalazło się tak wiele ofiarnych ludzi, gotowych ponieść gwałtowną śmierć za wolność i honor Ojczyzny²¹.

They wanted to die for Poland. The Bydgoszcz kamikazes

keywords: dedication, courage, volunteers, defenders of the Homeland, torpedoes, desperate men, defensive war of Poland in 1939, suicides

Summary

In spring of 1939, in May, when the threat of the outbreak of the war was becoming more real, Polish newspapers were printing names of people who were ready to sacrifice their lives defending the Homeland, enrolling themselves as candidates to serve as “live torpedoes.” For about a month, volunteers from Bydgoszcz and its environs were reporting themselves to the daily “Dziennik Bydgoski.” According to estimates, altogether 5,000 people, including males and females, young and old, retired military men, workers and unemployed were able to give their lives for Poland. About a hundred people from Bydgoszcz, known by name, reported for such service. This readiness had not been used in any way by the command of the Navy. Such plans had never existed and also were not developed in 1939.

²¹ „Dziennik Bydgoski” z 11 czerwca 1939, s. 17.

Sie wollten für Polen sterben. Kamikaze aus Bydgoszcz

Schlüsselwörter: Hingabe, Mut, Freiwillige, Verteidiger der Heimat, Torpedos, Verzweifelte, Verteidigungskrieg Polens im Jahr 1939, Selbstmörder

Zusammenfassung

Im Frühling 1939, im Mai, als die drohende Kriegsgefahr immer wirklicher war, erschienen in der polnischen Presse Massenmeldungen von Personen, die bereit waren, ihr Leben bei der Verteidigung der Heimat zu opfern, als sie sich als Kandidaten für „bemannte Torpedos“ meldeten. In der Zeit von ungefähr einem Monat meldeten sich Freiwillige aus Bydgoszcz und seiner Umgebung zur Redaktion der Tageszeitung „Dziennik Bydgoski“. Es geht aus den Schätzungsangaben hervor, dass insgesamt ca. 5 Tsd. Personen weiblichen und männlichen Geschlechts, jüngere und ältere Menschen, ehemalige Soldaten und Invaliden, Werk tätige und Arbeitslose bereit waren, ihr Leben auf diese Art und Weise zu opfern. Aus Bydgoszcz meldeten sich nahezu 100 Personen, deren Vornamen und Namen bekannt waren. Diese Bereitschaft wurde aber durch das Kommando der Kriegsmarine irgendwie nie genutzt. Solche Pläne gab es nie und sie wurden ebenfalls im Jahr 1939 nicht entwickelt.